

Nazywana jest krainą uśmiechu. Mieszkańcy Tajlandii widząc, że ktoś się na nich patrzy, uśmiechają się.

Pogłaskać tygrysa! Wydaje się, że odważyć się na to mogą jedynie szaleńcy lub treserzy. Jednak tutaj, w Tiger Temple może to zrobić nawet zwyczajny turysta. W Tajlandii, w Kanchanaburi znajduje się świątynia, w której mnisi buddyjscy wychowują te dzikie koty. Od małego – karmią, myją, a także czytają im książki, aby oswoić je z ludzkim głosem, w czym pomagają im wolontariusze z całego świata. Turyści mogą nakarmić zwierzęta oraz zrobić sobie z nimi zdjęcie. Mimo że tygrysy są na ogół łagodne, to przecież drapieżniki z instynktem zabójcy, zbliżyć się do nich można jedynie z opiekunem u boku. Ośrodek ten wzbudza kontrowersje – między innymi zarzuca mu się komercję. Tiger Temple pracuje jednak, by zdobywać fundusze na zakup ziemi i wypuszczenie tygrysów na wolność, by mogły żyć w naturalnych dla siebie warunkach, zgodnie ze swoją naturą. Tygrysy są zagrożone wyginięciem, na wolności pozostało ich tylko trzy tysiące.

SŁOŃ Z ODBLASKIEM NA OGONIE

Głaskanie słonia. To nie brzmi już tak groźnie, za to w rezerwacie na turystów czekają inne atrakcje: karmienie, kąpiel czy przejażdżka na oklep. W Tajlandii słonie są powszechne mniej więcej tak, jak w Polsce konie. W rezerwach traktowane są różnie, w niektórych są zadbane, w innych żyją w ciężkich warunkach. Słoń na ruchliwej ulicy prowadzony przez człowieka i z odblaskowym paskiem na ogonie nie jest niczym niezwykłym.

W BUDDYJSKIEJ ŚWIĄTYNI

Do świątyni buddyjskiej wchodzi się boso. Centralnym w niej miejscem jest posąg Buddy, który najczęściej siedzi, zwykle uśmiechnięty, jednak w jednej ze świątyń w Bangkoku na środku rozciąga się 46-metrowy posąg leżącego Buddy podpartego na łokciu i kończącego się na rzędzie 10 identycznych palców.

Pomarańczowe szaty i ogolone głowy mnichów to częsty widok w Tajlandii. Wielu młodych mężczyzn decyduje się na odbycie krótkiej służby religijnej – od okresu jednej pory deszczowej do nawet trzech lat.